Rozmaitości

Dnia 25. lutego N^er. 8. 1831 roku.

Zemsta i wspaniałomyślność.

Zdarzenie tegoczesne.

Straszliwa zaraza zwana *cholera morbus*, dosięgła już była granic zachodniej Rossyi. Postrach, zamieszanie i spustoszenie stanowiły poczet téj poczwary. W późnéj jesieni roku zeszłego aż do pewnéj, głęboko i samotnie w lesie stojącéj chaty leśniczego dochodzi wieść, iż straszliwa ta plaga zbliża się coraz i już we wsi Soposzok, zaledwie dwie milki odległéj, wybuchnęła. Właśnie odebrawszy wieść tę straszliwą, siedział pewnego wieczora poczciwy leśnicz, Alexy Wilkomierz, z swą młodą małżonką w ciepłéj izdebce i rozmawiał o środkach wstrzymania téj straszliwéj zarazy od oddalonego domku swojego. Dwu hożych i pięknych synków jego już w ciepłém usnęło było łóżeczku. Nagle zawyły brytany na podwórzu, a chłopak służebny dał znać, iż młynarz ze wsi Soposzok prosi o pozwolenie wejścia, szukając w tym ustronnym domu schronienia przed cholerą. »Młynarz« zawoła zdumiony Alexy, »nasz główny nieprzyjaciel, ośmiela się szukać ochrony pod tym dachem, na który tyle przekleństw miotał od czasu, jak ciebie poślubiłem, kochana żono? Lecz my, my niebyliśmy nigdy jego zaciętemi nieprzyjaciołmi, niech wnijdzie, jeżeli nasz dom za przytułek uważa. Uważajmy ten postępek za pierwszy krok pojednania ze strony jego i przyjmmy go gościnnie. Wchodzi młynarz do izby z obłąkaném spojrzeniem i chwiejącym krokiem. Żałośnie począł upraszać oboje małżonków o przebaczenie swéj tak długiéj nienawiści, która wszakże nie miała innego źródła, jak miłość ku Małgorzacie, teraźniejszéj żonie leśniczego. Podał ręce obojgu, prosił powtórnie o pozwolenie tak długo bawienia w ich samotnéj chatce, aż we wsi przeraźliwa zaraza się nie uśmierzy. Leśniczy i żona jego poczęli uważać go jak długo niewidzianego przyjaciela i ubiegali się dać mu dowody swéj szczeréj przychylności, po wieczerzy wyznaczono mu łoże i pożegnawszy się udano się na spoczynek. W kilka godzin, z największém pomieszaniem chłopak leśny znak daje, iż młynarz zasłabł i ukazują się na nim wszystkie symptomata cholery morbus. Zrywa się Alexy naocznie przekonać się o nieszczęściu, a kilka chwil uwagi wzmacniają go w straszliwém przekonaniu. Leśni układają plan wynieść na noszach nieszczęśliwego do wsi, by zaród słabości nie został się w ich domu i nieutworzył zarazy. Niechce słuchać tego poczciwy leśniczy a nad sercem jego obowiązek gościnności, i chęć ratowania nieszczęśliwego, górę biorą. Rozkazuje zatém, dla zabezpieczenia, żonie z dziećmi udać się na górę, sam zaś z domowym zapasem lekarstw, używa wszelkich środków, jakie doktorowie rossyjscy ku zapobieżeniu téj straszliwéj chorobie podali. Sama nawet

żona jego powynosiwszy spiące dziatki na górę, z poświęceniem się dopomagała mężowi w tym ludzkim uczynku. Choroba doszła do najwyższego stopnia, uczucie bliskiej śmierci przejęło nieszczęśliwego, zebrał wszystkie siły i rzekł: »Niebo! uderz we mnie piorunem twoim za mą zbrodnią straszliwą, zabijcie mię, śmierć nie będzie mi tak straszną, jak ludzkość wasza, okropnie przeciw wam przewiniłem. Wiedźcie, iż czując w sobie zaród téj straszliwéj słabości, umyśliłem zaniesieniem jéj w dom wasz, dogodzić méj zemście. Osiągnąłem cel mój, oboje was z sobą w grób wlokę, a tu nad samym brzegiem tegoż grobu, porywa mię skrucha: wyrzuty sumienia tygrysiemi kaleczą mię pazury. Was chciałem pomordować, was moich dobroczyńców, ach! myśl ta skonać mi nie da, jeźli za karę méj zbrodni nie wywleczecie mię w las wilkóm na pożarcie.« — Znużony tą mową stracił przytomność, a małżonkowie struchleli na to, co usłyszeli. »Wyrzućmy w las tego psa, niech go wilcy rozszarpią, poczęli wrzeszczéć leśni, lub na pierwszém powieśmy go drzewie, niech krucy zjedzą jego grzéchem zatrute serce.«—»Nie, moi przyjaciele, ozwał się leśniczy: nieszczęście, błąd, ni grzech nie dają nam prawa do zemsty, jestto człowiek, nieszczęśliwy bliźni, który tutaj naszéj potrzebuje pomocy, a czynić dobrze nieprzyjaciołom jest niebiańskim przymiotem.«— Oboje więc małżonkowie podwoili starania swoje, a wkrótce pomyślny skutek uwieńczył ich zabiegi— młynarz przyszedł zupełnie do zdrowia. Wdzięczność żałującego była nie do określenia, a radość poczciwych ludzi, iż nie daremne były ich zabiegi, była nie ograniczoną. Lecz niebo skrzydła swéj opieki rozpostarło nad tą, pełną ludzkości rodziną i rozkazało zdala od domu tego przejść zarazie. W kilka niedziel, w ustronnym domu leśniczego, obchodzono ucztę *ratunku i zgody*, a opowiadanie takiéj zemsty i wspaniałomyślności od ust do ust w całéj Rossyi przechodzić poczęło.

Życie domowe dawnych Egipcyjan, podług wyobrażeń, znajdujących się na ich grobowcach.

Acerbi, konzul austryjacki w Alexandryi, wydał w Medyjolanie bardzo ciekawe dzieło o skutkach wyprawy naukowéj Champolliona do Egiptu. Podług doniesień jego, podróż ta w rzeczy saméj dla historyi, chronologii, mitologii, jeografii i dziejów przyrody piękne owoce przynieść powinna. Jednym z najciekawszych rozdziałów jest traktujący o zwyczajach, rozrywkach, rękodziełach i zatrudnieniach dawnych Egipcyjan. Jest to dla nas niewymownie rzeczą przyjemną, przez zasłonę czasu rzucić wzrokiem na zwyczajne życie i postępowanie narodu, oddalonego od nas wielą wiekami a różniącego się we względzie obyczajów i stosunków towarzyskości; ale oraz miłym jest widokiem, lud, o którym w wyobraźni dziwne zawsze tworzą się pomysły, widziéć cechą ludzkości o tyle do nas zbliżony i przekonać się o téj tak często zapominanéj prawdzie, że człowiek zawsze podług praw jednakowych działa i czuje. Było to chwalebnym zwyczajem dawnych Egipcyjan, że groby swoich pokrewnych zdobili obrazami zatrudnień i niewinnych rozrywek doczesnego ich życia. Zwyczaj ten bardzo jest teraz ciekawości naszéj pomocnym, albowiem z tych wyobrażeń na grobach egipskich więcéj daleko uczymy się o obyczajach i sposobie życia krajowców, niżli z malowideł ściennych, znalezionych w Pompei. Dzieło wyprawy francuzko-toskańskiéj zawiéra mnóstwo opisów życia zwyczajnego Egipcyjan i zapewne czytelnikom nie będzie rzeczą nieprzyjemną, cokolwiek przejrzéć je z nami.

* * *

Rolnictwo. Filologowie twierdzą, że teraźniéjszy pług włoski jest taki sam zupełnie, jaki opiewali Enniusz i Wirgili, a Columella i Warro opisywali. Dzisiéjszy pług egipski z całém przyrządzeniem daleko jest starszy. Nie tylko albowiem wszy-

stkie narzędzia rolnicze, jakie po dziś dzień jeszcze w Egipcie widzimy, są takie same, jakie były tamże przed ośmnastą dynastyją, to jest przed trzema tysiącami lat może ale oraz wszystkie zatrudnienia rolnicze, winobranie, zasiéw, żniwo, młócenie, z goła wszystko odbywa się i teraz tymże samym sposobem, co dawniéj. Wspomniemy tu o małym obrazie, ściągającym się do tego ostatniego zatrudnienia; przedstawia dwa woły do połowy w zbożu ukryte, które rolnik prętem popędza. Pismo hieroglificzne pod spodem opiéwa: »Tu wydeptuje się zboże, przy czém rolnik śpiéwa: Deptajcie dobre woły, deptajcie, jedna bowiem ćwierć zboża jest dla was, reszta dla pana. »Na tymże obrazie są jeszcze trzy inne osoby; rolnik wracający z pola z pełnym koszem zboża, a drugi odchodzący z próżnym koszem, po zruceniu zboża na kupę. Trzecią osobą jest dziecko z miotłą w ręku, odmiatające zboże, które z pod słomy wypada. Rzeźby i malowidła na grobach Beni Hassana i Elethyi okazują jak najdowodniéj, jakim sposobem Egipcyjanie wytłaczali winogrona, wyciskali moszcz i do wyrobienia zlewali go w dzbany gliniane. Używali ku temu prostych, nie najlepszych środków i bynajmniéj siły ludzkiéj nie szczędzili. Prasy nie znali wcale, miéjsce jéj zastępowały nogi wielu rolników, trzymających się za postronki przymocowane do belek. Wyciski zsypywano do worów, które raz jeszcze wykręcano, jak u nas robią z bielizną. Naczynia, w których wino przechowywano, były małe; nie mieściły w sobie jak pięćdziesiąt, najwięcéj do sta butelek naszych.

Inne także narzędzia rolnicze dawnych Egipcyjan bardzo proste były; mała ich jest liczba i zupełnie tak wyglądają, jak narzędzia przez teraźniejszych Egipcyjan używane.

* * *

Hodowanie bydła, i sztuka leczenia onegoż. Obfity zbiór jest ważnych w tym rozdziele szczegółów. Widzimy tu pasterza z wielką trzodą nierogacizny, dowód, że religija jedzenia mięsa zwierząt tych nie zabraniała. Dowiadujemy się z Herodota, że Egypcyjanie wtłaczali zasiane ziarno przepędzaniem nierogacizny przez namuł nilowy; z pomników zaś okazuje się, że owce posługę tę czyniły. Widać daléj pastérzy owiec, kóz, krów; krowę karmiącą w jednym czasie dziecko i cielę; tu doją krowy, tam robią séry; ondzie zabijają kozę, i zdzierają z niéj skórę; a do wszystkich zatrudnień tych dodane iest słowo stosowne, w języku Koptów, wyrażone pismem hieroglificzném. Przychodzą także obrazy lekarskiego obchodzenia się z bydłem; i tak widzimy, jak wiążą wołu i obalają go na ziemię; lekarz bydlęcy zagląda zwierzęciu w paszczę; grupa z chorych wołów złożona, jest bardzo naturalnie oddaną. Na drugim obrazie zdejmują gęsi pypeć; tamże znajdują się ludzie, chodzący około swojskich i dzikich kóz; daléj dozorca bocianów. Z tego wnioskować można, że Egypcyjanom udało się oswojenie kóz dzikich, i że bociany jadali. Sam Acerbi kosztował w Nubii ich mięsa, i zapewnia, że bardzo smaczne. Rzeczą jest godną uwagi, że na pomnikach egipskich ani wielbłądów, ani bawołów nie widać; zdaje się, że zwierzęta te dopiéro przez Arabów wprowadzone zostały, ale z trudnością pojmujemy, jak bez wielbłądów mógł handel z Indyjami i z wewnętrzem Afryki tak dalece rozszérzyć się, jak to było za czasu Ptolomeuszów

* * *

Sztuki i rękodzieła. Zbiór w tym rodzaju jest tak obfity, że o wielu przedmiotach tylko napomknąć możemy. Widać rozmaite wyobrażenia garncarzy, gdzie naczynia tę samę mają formę, jak dzisiéjsze dzbany Arabów. Co się tycze tkactwa, wszystko znajduje się, od przędzenia aż do gotowéj przędzy; sztuka ta jest jeszcze całkiem w dzieciństwie, ale tymże sposobem i teraz nawet tkają pod namiotami Beduinów; podobnież tkali patryjarchowie biblii. Na innych obrazach widać ludzi drzewo łupających, stolarzów, szewców i garbarzów; mieczników; malarzy, malujących drewniane sprzęty domowe; dra-

żników, dźwigających ciężkie belki; snycerzy, wykuwających Sfinksy; artystów wykuwających, gładzących i malujących kolosy; ludzi robiących wojenne rydwany ze wszystkiém, co do nich należy; kamieniarzy; farbiarzy; złotników; powroźników; robiących okręty; szkło, wydmuchajucych butelki i fałszywe perły; grubarzy; ważących złoto; praczki i t. p. Na wielu obrazach widać wykonanie robót, których znaczenia już teraz wyjaśnić sobie nie umiémy. Przy ważeniu złota znajduje się ciekawy szczegół: na jednéj z ważek widać małą figurkę, wyobrażającą wołu, na drugiéj leżą rozmaite złote pierścienie. Na drugim obrazie miasto wołu, znajduje się cielę na ważce, na trzecim koza, na czwartym żaba. Champollion rzecz tę tym sposobem wyjaśnić usiłuje: Chrząszcze, znajdowane w Egipcie w mnóstwie, rozmaitéj wielkości i z materyjału wszelkiego rodzaju robione, byłyto monety, których miejsce w rzeczach pewnéj wartości zastępowały srebrne i złote pierścienie. Małe figurki wołów, cieląt, żab, byłyto wagi, z początku tyle tylko zapewne znaczące, co zwierzęta, które przedstawiały, poźniéj atoli rozmaitą wartość wyrażały. Jeźli mówiono, że broń jakaś lub naczynie, warte było dwa woły lub dwoje cieląt, wyobrażano sobie wtedy wagę złota, albo ilość pierścieni złotych, w dwójnasób przewyższającą wagę w postaci wołu lub cielęcia.

* * *

Potrawy i sprzęty domowe. Tu zbiór dostatecznie ciekawość naszę zaspakaja. Widzimy sprzęty wszelkiego rodzaju, sofy, łóżka, szafy, stołki, dzbany, złote i srebrne naczynia rzadkiéj formy, ale wszystkie w stylu wybornym i t. d. Mężczyźni i kobiety siedząc przy gotowalniach, każą sobie przygrywać na arfach, przy czém zabawiają ich karły i błazny. I o kuchni nie zapomniano: kucharz przyprawia mięso, któremu rozmaitą formę nadaje, by razem oczy i podniebienie ucieszyć, *dessert* składa się z owoców i łakoci; tu obierają cébulę; tam ciasto na chléb miszą nogami; ondzie znowu karmią gęsi, skubią, gotują albo pieką; rzeźnik rozrąbuje wołu na części; niewiasty obładowane rzeczami do jadła służącemi przybywają na targ jarzynny, a kuchenny zapisuje co wydał, by panu rachunek złożyć. Na dwóch wyobrażeniach widać dwie odmiennego rodzaju lektyki, jednę bogato przybraną niosą na plecach, drugą bez kół ciągną na czémsić do sani podobném.

* * *

Gry. Znajdują się takie, których ani znaczenia ani zamiaru poznać nie można; ale na jednym obrazie widać wyraźnie w szachy, albo w warcaby grających. Kamienie podobne do szachów arabskich. Na drugim obrazie kilka osób rzuca do celu pikę lub dyl spiczasty. Z trudnością zapewne wpadłoby komu na myśl, że na grobach egipskich może znajdować się gra, *Morra*, którą po dziś dzień jeszcze tylko w szynkowniach włoskich natrafiamy, a o któréj dzisiejsi Egipcyjanie nic nie wiedzą; w samej istocie znajdują się tam dwie osoby, które wystawiwszy ręce, palce na przeciw sobie rozciągają; podpisana nazwa egipska gry téj znaczy *zgadywać.* Na ścianie groty Beni Hassana, obfitującéj w sceny z życia domowego, widać szermierzy w rozmaitych postawach, których liczba do dwuset dochodzi. By lepiéj wystawić poruszenia i splécione członki pasujących się, malarz zawsze jednego biało, drugiego czarno wyraził.

* * *

Spiéw, muzyka i taniec. Z trudnością dobre wyobrażenie powziąć możemy o śpiewie Egipcyjan, jeźli cokolwiek tylko do dzisiejszego był podobny, a podobnym zdaje się być przez klaskanie w ręce, którém słuchacze i muzycy śpiewaniu takt dawali. Z resztą na obrazach dawnych egipskich widać arfy nader zgrabnéj formy, lutnie, które późniéj Grekom zapewne za wzór do ich lutni służyły, flety dwururne, cymbały, proste i krzywe flety, bębny i mandoliny z tak długą szyją jak teraźniejsze.

Od dawna taniec był u wszystkich narodów oznaką radości, i zwykle płci obiewspólny w nim udział miały. U dawnych

Egipcyjan zaś osobno mężczyźni, a osobno niewiasty tańczyły; nie widać tańców, gdzieby płci były pomieszane. Zdaje się z resztą, że kobiety razem tańczyły i śpiewały, jak dzisiejsze tancerki, *Alme* zwane, tylko, że tamte lepiéy się trzymały i postawy ich są tak lekkie i zgrabne oraz, jakie tylko w Watykanie widzieć można. Inni tancerze tańczą grupami, albo stając na rękach i nogach, formują łuki.

* * *

Żegluga. W zbiorze znajduje się kilka czółen rozmaitéj wielkości, okrytych bogatemi przyozdobieniami, zrobionemi w guście najwytworniéjszym. Żagle są czworoboczne; czółna jedne z wioślarzami, drugie bez nich. Okręty podróżne odmienne były od okrętów pakownych, i miały po dwa pokoje, podobne do dzisiéjszych *Cangie* lub *Dehabie.* Okręty dawnych Egipcyjan bywały bardzo starannie przystrajane; żagle ich n. p. na dwa lub trzyfarbne pola podzielone, i na około pomalowanym pasem szérokim obwiedzione były. Przy sterze widać figury rznięte; ściany kajuty przebite były; a piękne, do tronu podobne, z wykładanéj roboty siedzienie, przeznaczone było dla pana okrętu, gdy chciał świéżego powietrza używać.

* * *

Polowanie. Jeden tylko jest obraz przedstawiający polowanie na krokodyle, i to znacznie uszkodzony. Ale często przychodzą polowania na zające, kozy dzikie, antylopy, nawet polowania na dzikie zwierzęta w puszczy. Łapanie ptaków widać dokładnie wyrażone; w sieciach znajduje się pełno kaczek, gęsi i innych ptaków wielkich. Łapano także ptaki na samotrzask. Rzeczą ciekawą jest, widzieć, jak dawni Egipcyjanie tymże samym co i my robili, to sposobem. Jakże dawne są niektóre rozrywki, lubo je za nowe wynalazki mamy!

* * *

Dzieje przyrody. Zbiór w tym względzie na tyle dzieli się rozdziałów, ile klas głównych ma historyja naturalna. Najważniéjszą jest część zoologiczna, z powodu wydatnéj prawdy i pięknego wykonania rysunków. Obaczyć można ptaki, których dzisiaj nawet nikt lepiéj odmalować nie potrafi; niektóre ryby i zwierzęta czworonożne są prawdziwemi portretami. Ale widać także i zwierzęta bajeczne, między innemi, jakieś czworonożne ze skrzydłami; są także i takie, których rodzaj zaginął już zupełnie; niektóre malowano grubym pędzlem, jak n. p. żyrafę.

W artykule drugim mówić będziemy o przedmiotach dziejów i mitologii, które wyprawa naukowa do Egiptu ku wiadomości publicznéj podać przyrzeka.

Chłopicki.

Nazwisko Chłopickiego czytamy po raz piérwszy, i to w godności chorążego, w gronie tych, którzy w roku 1792, po konfederacyi targowieckiéj, ofiarowali książęciu Poniatowskiemu medal z napisem: *Miles Imperatori.* W roku 1798 znajdował się w szeregach legionów polskich, które Francuzów we Włoszech wpierały. Był on podtenczas majorem drugiego batalijonu piérwszéj legii, pod dowództwem *Forestiera*, i w raz z majorem *Seydlitz* czynnie przyłożył się do poskromienia buntu w Angari, który powstał 27go maja, z powodu, iż przez wyruszenie do Egiptu wójsk francuzkich, Rzym z załogi był ogołoconym. W rok potém jenerał Dąbrowski mianował go szefem batalijonu. Był on uczestnikiem owych nieszczęśliwych dla Francuzów bitew nad *Trebią* w roku 1799 i oblężenia *Peschiery.* Po ustaleniu pokoju w Luneville, wrócił w roku 1801 z wojskiem polskiém do ojczyzny. W kampanii roku 1807 dowodził piérwszym pułkiem nadwiślańskim. Z tymże samym pułkiem, trzema pułkami piechoty, i jednym ułanów; udał się w roku 1808 z Napoleonem do Hiszpanii, Wojna w Hiszpanii rozpoczęła się oblężeniem Saragossy przez jenerała *Lefebvre*, który pułkownika Chłopickiego do ważniéjszych wycieczek zwykle używał.

W jednéj z podobnych expedycyj poraził Chłopicki jenerała *Palafox* pod Epilą na dniu 23. czerwca, i cztéry działa mu zabrał. Chłopicki i porucznik Chajęcki, którzy się w téj utarczce najbardziéj wyszczególnili, ozdobieni zostali krzyżami legii honorowéj. Drugiego lipca zdobył Chłopicki klasztor *St. Joseph* pod Saragossą, i podczas krwawego szturmu, który na dniu 4go sierpnia w samém zaszedł mieście, ranionym został. Gdy po przybyciu marszałka *Lannes* w oblężeniu żywsze poczęto czynić postępy, Chłopicki piérwszy zajął stanowisko w murach miasta, i zabrał znaczną ilość armat oblężonym. Dnia 8go zdobył mocno obwarowany klasztor franciszkański, a dnia 20go musiała się nakoniec poddać Saragossa. Daléj dostał się Chłopicki pod dowództwo jenerała *Suchet*, który prowadził wojnę w Arragonii, Katalonii i Valencyi. Dzielił on tam zwycięzkie bitwy pod *Maryja* 15go, pod *Belchite* 18go czerwca, i tam mianowany został jenerałem brygady, dywizyi Lawal, otrzymał oraz dowództwo czwartego liniijowego i drugiego nadwiślańskiego pułku. Dnia 16go lutego 1810 przymusił jenerała *Villacampa* z Hiszpanami do ucieczki, i podczas oblężenia *Leridy* w maju tegoż roku, z oddziałem swoim dostał się aż do Moliny, a podczas oblężenia jeszcze *Tortosy*, na prawym brzegu Ebra, robił ciągłe wycieczki przeciw jenerałowi *Villacampa*. W roku 1811 gdy *Minna* zagroził Francuzóm w Arragonii, marszałek *Suchet* zwrócił Chłopickiego do bronienia stanowisk nad Ebrem W krótce potém wezwał Napoleon wojska polskie z Hiszpanii, by go wspierały w nieszczęsnéj wojnie rossyjskiéj. Marszałek *Suchet* wyraził się przy téj sposobności: »Odejście jenerała Chłopickiego pozbawiło armiją pełnego zasług oficera, który stworzonym jest do wzniesienia się na najwyższe honory wojenne.« W styczniu opuścił Chłopicki Hiszpaniją; w wrześniu, jako jenerał brygady w gwardyjach Napoleona, pod Smoleńskiem powtórnie ranionym został, i dopiéro w roku 1814 do ojczyzny powrócił. Cesarz Alexander mianował go jenerałem dywizyi, w krótce jednak prosił on o uwolnienie, które gdy otrzymał, aż do teraźniejszych rozruchów spokojne w ustroniu dni przepędzał.

(*Z Gazety teatr. wied.*)

Konserwatoryjum muzykalne w Pradze.

Związkowi ku rozszerzeniu muzyki w Czechach przedsięwziętemu, winno jest to królestwo ugruntowanie konserwatoryjum w roku 1810, jako piérwszy tego rodzaju związek za granicami Francyi. Konserwatoryjum to już w krótkim czasie lat dwudziestu dowodzi, iż piękne nadzieje, które budowaliśmy na niém, uiścić jest w stanie. Już teraz do wielu orkiestr poszukiwani bywają jego uczniowie, a sam instytut znaczną liczbę tychże wysłał w różne prowincyje Cesarstwa, Polski i Rossyi.

Konserwatoryjum to utrzymuje się ze składek półrocznych tych, którzy na to się podpisali, a wybór z tychże stanowi dyrekcyją instytutu. Staranie instytutu powierzone jest pełnemu zasług i zdatności kapelmistrzowi F. D. Weber. Głównym celem Instytutu jest wyuczenie muzyki instrumentalnéj, dla tego dają się tam nauki nawszystkich instrumentach, lecz prócz tego od lat nie wielu jest szkoła spiewaków i spiewaczek. Prócz tego tak zasadnie wszystkim uczniom wpajaną bywa teoryja muzyki, iż wątpić nawet nie można, że każdy z nich wychodząc, najzdolniéjszym jest członkiem dla jakiéjbądź orkiestry.

Teoryją muzyki (w którymto zawodzie siły i talenta najbardziéj się dzielą), daje sam mistrz Weber; kto przytomnym był examinowi, zaledwo pojąć może, jak podoła tę zawiłą umiejętność najmniéjszym chłopakom, nieznającym nawet dokładnie języka niemieckiego, wyrozumiałą uczynić, a zatém trudną naukę harmonii w całéj objętości im wpoić. Ponieważ zasadą jest instytutu, młodzieńców nie w samym tylko muzykalnyw względzie kształcić, są tu także nauczyciele religii, logiki, historyi, jeografii, matematyki, stylu, poezyi, estetyki i mitologii Każdy członek konsarwatoryjum ma prawo propono-

wać młodzieńców do przyjęcia, a co trzy lata przyjmuje się tychże 39.

Liczba uczniów wedle planu rozciąga się na 78 instrumencistów, 12 spiewaków i 12 spiewaczek, lecz trafia się częstokroć, iż w trzyletniém przyjmowaniu miasto 39, pięćdziesiąt kilka przyjętych bywa, którzy dopiéro zwolna przez uchylanie najsłabszych i nie mających talentu w wyznaczoną liczbę wchodzą.

Montesquieu i lord Chesterfield.

Ci dwaj sławni swego wieka wężowie, bardzo mocno się spiérali pewnégo rana w Wenecyi, każdy bowiém swój naród wychwalał. Podczas gdy piérwszy wynosił żywy temperament swego narodu, przenosił drugi powolną rozwagę swojego. Przyszłego zaraz ranku siedział Montesquieu w swym gabinecie, i pracował nad jakowąś częścią nieśmiertelnego dzieła swojego, do którego właśnie znaczne uzbierał był materyjały. W tym wpadł do pokoju jego jakowyś nieznajomy, przestrzégając, by się miał na ostrożności z pismami swojémi, które są w podejrzeniu ś. inkwizycyi. Powiedział daléj, iż sam jest sługą inkwyzycyi, a w chęci wywdzięczenia się Francuzom za ich grzeczność, nie mógł się wstrzymać, choć jednego męża narodu tego ostrzédz o ważném, zagrażającém mu ni bezpieczeństwie. Powiedziawszy to, zawinął się starannie w swój obszérny płaszcz i obzierając się, z ostrożnością odszedł. Montesquieu przerażony zerwał się, porwał swe papiery, rzucił je w ogień, sam zaś pospieszył do Chesterfielda, przed którym użalał się na to zdarzenie. Lord słuchał go z usmiechem, zapytał nareszcie: czy przekonał się, iż nie był oszustem, który z jakowéj przyczyny zażartował sobie z niego. »Jak mogłem powątpiéwać jeszcze,» zawołał uniesiony Montesquieu, »natychmiast spaliłem moje papiery.» — Żałuję więc wćpana mocno,» odwiódł Chesterfield, »jednak dowodzi to wyższość mojego narodu. Anglik byłby w tym razie z narodową powolnością starał się dójść, co w téj rzeczy jest istotnego, bowiem wielkiém niepodobieństwem jest, aby powiernik inkwizycyi wystawiał własne życie na niebezpieczeństwo dla czczéj grzeczności. Szkoda papierów wćpana, które padły ofiarą żywości francuzkiéj, ów bowiém ostrzégacz był to mój krawiec, i jak się zdaje, nie zle swoję odegrał rolę.» —

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

M o d y.

L u t y.

Eleganci paryzcy najmodniejsze fraki noszą koloru *czerwonawo-złoto-bronzowego*, takąż materyją podszywane, czarne wązkie pantalony, i czarne przezroczyste pończochy.

Na ostatniej reducie w Wiédniu, wiele bardzo dam miało w kwiaty haftowane i u przepaski kwiatami ozdobione suknie.

W Londynie noszą spodnie zwane *a la Kemble*, koloru zielonawo-bronzowego, z lampasami z taśmy szerokiéj czarno jedwabnéj.

W Medyjolanie stroją się damy zupełnie podług dziennika paryzkiego. Na bale używają spencerków z karmazynowéj materyi, ozdobionych brylantowémi guziczkami.

W Londynie niejaka *P. Catalaine* robi materyją na kapelusze damskie, zwaną *drap catalaine*, która podobną jest do aksamitu, ale tak delikatną i świecąca, iż każdy promień się w niéj odbija. Damy paryzkie każą sobie z téjże robić czepeczki polskim krojem, i ozdobić je białémi piórami.

Paryzka dama mająca piękną nogę, nosi suknią zaledwie łytki zakrywającą. W ogólności teraz suknie damskie, nawet do spaceru i publicznych wystąpień, są tak krótkie, jak suknie balowe.

Kapelusze błękitnego, lila lub różowego koloru, naj bardziej teraz w Paryżu spostrzegać się dają. Jeżli biorą się tylko na przechadzkę, nie na wizytę lub bal, są bardzo pojedyńczo ubrane, i przepasano środkiem szarfą tego samego koloru.

— *Z Niemiec.* —

Gitarzysta P. Brinkmann w Frankforcie, ażeby częstemu rozstrajaniu się gitar zapobiédz, wynalazł maszyneryję, którą w gryfie urządza, a która częstemu rozstrajaniu się, pochodzącemu naturalnie z różnéj grubości strun, przy naciąganiu zaraz zapobiega, i nazwał takowe gitary poprawnemi. Paganini, który i na gitarze jest mistrzem, miał P. Brinkmanowi dać ważne objaśnienia we względzie budowy tego instrumentu.

— *Z Włoch.* —

Lekarz Domenico Nardo podał akademii padewskiéj w roku 1826 swoje uwagi nad rośnieniem włosów ludzkich po śmierci, a nawet przy odłączeniu tychże od ciała. Sam czyniąc doświadczenie, wyrwał sobie włos z głowy i przesadził w por, za pomocą igły na piersi swojéj rozszerzony, i w krótkim czasie przekonał się, iż włos wkorzenił się i rósł zupełnie naturalnie.

— Z Niderlandów. —

Gazety wspominają teraz bardzo często o hrabi *Vilain XIV.* (Czternastym), który od ostatniego powstania w Niderlandach nie pospolitą gra rolę. Zdawałoby się, że ten hrabia Vilain jest czternastym tego imienia w rodzie swoim. Atoli rzecz ta ma się wcale inaczéj. Gdy Ludwik XIV. król Francyi zamyślił odzyskać mniemane prawa swéj małżonki, Maryi Teresy, do hiszpańskich Niderlandów, i dla podsycenia bohaterskiego ducha swych wojowników, sam się udał na widownią wojny; poznał bądź w Bruxelli, bądź gdzie indziéj w Niderlandach, rodzinę Vilain, która go prosiła, aby nowonarodzonemu jéj synowi, w dowód najwyższéj swéj łaski, raczył być chrzesnym ojcem, i sam swemu chrzesnemu dziecięciu nadał imię chrzesne. Król uczcił je swojém imieniem, wsławioném pod ów czas w całym świecie, to jest imieniem *Czternastego.* Gdy jednak imię to nie mogło być danem dziecku na chrzcie, rodzina dodała je nowo-ochrzczonemu do jego imienia rodzinnego *Vilain.* Tak więc syn chrzesny Ludwika XIV. oprócz chrzesnego imienia swego, przybrał do rodzinnego nazwę *Czternastego.* Od tegoto czasu, to jest, od r. 1668 młody Vilain, i wszyscy jego potomkowie, aż do dzisiéjszego hrabiego Vilain, nazywają się Vilain XIV. Przeto jak nie było nigdy Vilaina I. II. ani XIII., tak nie będzie Vilaina XV. XVI. i t. d. choćby ta rodzina i za tysiąc lat jeszcze nie wygasła, i każdy pochodzący w prostéj linii od owego Vilaina *Czternastego*, będzie w najpoźniejsze wieki nazywał się *Czternastym.*

— Z Francyi. —

Podług pewnego dziennika paryzkiego zakazano włóczącym się muzykantom grać po drogach i ulicach marsz marsylski.

Pan Albert, fabrykant kwiatów w Paryżu, robi teraz tak zwane świécące goździki, które przez dodanie jakowéjś fosforycznéj kompozycyi, w ciemności blade światełko, podobne świéceniu muszek świętojańskich, wydają. Jako ubranie głowy u dam, ma to się bardzo dobrze wydawać w czasie przechadzek wieczornych.

Obłaskawienie pająków. Pewny paryzki fabrykant utrzymywał i karmił 800 tych zwierzątek, które tak się ułaskawiły, że skoro tylko wszedł do izby, w któréj się znajdowały, opuszczały swoje ściany, i pospieszały z jego rąk odbierać pożywienie. Prawdę tego stwierdza francuzki słownik historyi naturalnéj.

— Z Anglii. —

W Londynie przedstawiono w czasie świąt Bożego narodzenia rzadką pantomimę, zwaną: *Wynalezienie wina.* W téj działa więcéj jak 700 osób, wszyskie tam ukazują się narody, a nawet pijane zwierzęta, jako to: słoń, lew, żyrafa, i dwa pijane niedzwiedzie. Pijany Chińczyk tańczy sztuczne solo, przedstawiając w tymże wszystkie 12 stopni pijaństwa (dotychczas nie wiedzieliśmy jak się stopniuje ten stan człowieka). To solo, mówi pewien dziennik angielski, samo już jest dostateczne Anglikom ten balet przyjemnym uczynić, bowiem nader komiczne czyni wrażenie. Jest w nim także *Pas de deux* kwakra, pijącego zawsze tylko wodę, i Paryżanki poczuwającej w głowie szmer szampana; które bardzo się podoba.

Na większym teatrze londyńskim, śród tłumu publiczności przedstawiają teraz wystawną sztukę pod nazwiskiem: *Płaszcz ognisty*, w któréj wszelkie dotychczas pomyślane czarodziejstwa, a nawet takie się okazują, o których żadnemu Anglikowi, pomimo iż wszyscy do największych ostateczności na scenie są przyzwyczajeni, nawet się nie śniło. Kollert, bohater sztuki, czterma ognistémi rumakami przejeżdża się po powietrzu. Konie rżą, zrywają się, wybijają kopytami, powoz kilkakrotnie w koło się obraca, a Kollert przecież nie wylatuje z niego. W innéj scenie ukazuje się upior, który sam sobie głowę urywa, i otaczającym go przerażonym pod nogi rzuca. Znowu spostrzega się palący las, z którego z przestrachem uciekając różnego rodzaju dzikie zwiérzęta, przez scenę przebiegają. Wychodzi żywy lew, na którym mały chłopaczek jedzie w postaci amorka, i ratuje kochanków z niebezpieczeństwa utonienia. Nakoniec prawdziwa woda napływa cały teatr, okręt się rozbija, zbliża się wieloryb połyka kochanków, lwa i amorka. Wreszcie przedstawiają trzęsienie ziemi, wszyscy przeciwnicy kochającéj się pary giną w gruzach, wieloryb z paszczy swojéj nazad wyrzuca kochanków, lwa i amorka, a wielki taniec jenijuszów kończy całe widowisko. Dekoracyje i maszyneryje téj wystawy, miały 18,000 funt. szterl. (162,000 ZR. m. k.) kosztować.

Udorama nazywa się nowy rodzaj *Pano*- czyli *Diorama*, wynaleziony i na widok publiczny wystawiony teraz w Londynie. Przedstawia ono okolice w bliskości Grynwaldu, najprzód w świetle świtu, potém zorzy porannej, potém dzienném, zachodu słońca, a nareszcie w świetle księżyca. Przechód z jednego do drugiego jest mamiący, i czarujące robi wrażenie. —

W Londynie znajdował się przeszło 100letni starzec, który od 7 lat zupełnie ociemniały, ciągle w łóżku leżał. Podczas pewnéj burzy roku zeszłego uderzył piorun w dom, w którym się znajdował, i przedarłszy się do pokoju tuż koło łóżka jego, bynajmniej go nie uszkodził, owszém w okamgnieniu wzrok mu przywrócił. Prawda, iż to lekarstwo trochę jest gwałtowne, i trudnoby go dostać w aptéce; lecz pytanie jest: czy nie znalazłby się w sztuce lekarskiéj surogat piorunu?

W Irlandyi żył nie dawno sławny z rzadkiéj siły wieśniak. O tym gdy usłyszał pewny lord, namiętny miłośnik boxowania, wielką chęć poczuł śprobowania się z nim, i pokazania mu swojéj przewagi. Jedzie więc do pomieszkania wieśniaka, a gdy tam dowiaduje się, iż właściciel właśnie w polu robotą zatrudnionym, udaje się tam za nim, zsiada z konia, i przez kilka tęgich kułaków w bok, oświadcza wieśniakowi cel owego przybycia. Ten bynajmniej tém nie zmieszany, odkłada swój rydel, porywa lorda i z największą obojętnością i łatwością przez płot go wyrzuca, potém biorąc nazad narzędzie do ręki, pyta: „czyli jego wysokość nie ma co więcéj do rozkazania?“ — „prosiłbym“, lord odpowiédział, „czy nie mógłbyś mi także konia tu podać!

Pewien Anglik obrachował, iż w całéj Europie znajduje się 18,900,000 żebraków. —

— Z Ameryki. —

Okulista *Scudder* w *Courland-Street* w Nowym-Jorku, wynalazł sztuczne oczy rzadkiego urządzenia, które jednookiéj publiczności amerykańskiéj z tém zapewnieniem poleca, iż się kręcą, wznoszą i w bok poglądają, tak dobrze jak naturalne, wedle woli noszącego je.

Niemasz bardziéj pojedyńczego obuwia jak boty, które używane bywają w Buenos-Ayres w południowéj Ameryce. Z tylnych nóg konia w wysokości prawie dwunastu stóp, zdejmuje się skora, uprawia się i suszy w ten sposób, iż kiedy niekiedy zaciąga się na nogę, by postać bóta przybrała. Przyszywa się potém podeszwa, a tym sposobem otrzymują się bardzo wygodne, jak rękawiczki ciągnące się boty. Dodać tu musimy uwagę, iż w tych stronach taka jest mnogość koni, iż nawet ich nie kują, bowiem koszt okucia przenosi wartość konia.

Redaktor, Mikołaj Michałewicz. — Drukiem Piotra Pillera.